DZIŚ
PO RAZ PIERWSZY

Teatrzyk
»PIGUŁA«

Zwariowane ferie!
Śnieżna feeria!
„Pigułа" rozerwie!
Wielka w zaspie rewia!

Gdzie? Na str. 4–5.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 101 (2197) 19 grudnia 1972 r. Cena 50 gr

KONKURSY, DRAKI, GRY i ZAWODY

— OTO JEST ZIMA ZE „ŚWIATEM MŁODYCH"

Rewelacja na skalę światową:

MY, „ŚWIAT MŁODYCH", WCZEŚNIEJ ROZPOCZYNAMY ZIMOWE FERIE!

Wcześniej o trzy dni, abyście mogli zaczerpnąć haust świeżego powietrza i od 22 grudnia wystartować. Razem ze swą gazetą! Do zimy pod hasłem: POGODNY W KAŻDĄ POGODĘ!

Popatrz: taki jest nasz znak. Uśmiechnięty od ucha do ucha płatek śniegu. Ty również się uśmiechnij i nie topniej pod piecem.

KONKURSY, DRAKI, GRY I ZAWODY

— już dziś na str. 3. Każdy może wygrać supernowoczesne sanki! Każdy może zrywać boki w teatrzyku „Pigułа" (ukryty w numerze).

W następnych numerach „Świata Młodych" nasza zima trwa bez względu na pogodę i porę roku!

JUŻ ZA TRZY DNI

ukaże się podwójny, świąteczny numer „Świata Młodych".

Znajdziecie w nim:

- pierwszy odcinek nowych przygód Tytusa, Romka i A'Tomka
- niezwykłe zdarzenie w Zamku Pąsowej Róży
- w kręgu cyrkowej areny — opowieść o rodzinie Niemeczków
- spotkanie z Kmicicem
- relację z samotnego rejsu kpt. Teresy Remiszewskiej przez Atlantyk
- zagrajmy w wari — grę murzyńskich plemion afrykańskich
- świąteczne bliźnięta — czyli spróbuj rozwiązać — z nagrodami
- podwójny RZEP, kolejny odcinek opowiadania, dokończenie opowieści rysunkowej „Zemsta rodu Kabunauri".

Gruby, 16-stronicowy numer „Świata Młodych" z datą 22-26.XII. będzie kosztował 1 zł. Szukaj w kioskach już za 3 dni!

9 stopni od BIEGUNA

Tak daleko na północy naszego globu jeszcze nigdy nie byłem. Wyspa Hukkera w archipelagu 75 wysp Ziemi Franciszka Józefa. Od Bieguna dzieli mnie zaledwie 9 stopni. W skali kątowej wydaje się to bardzo niewiele, ale po powierzchni ziemi, a właściwie po lodzie Oceanu Arktycznego, te 9 stopni to prawie 1000 kilometrów!

Arktyka, kraina wiecznych lodów, szalejących śnieżyc, mrozu, kraina oślepiającej bieli, kolorowych ogni zorzy polarnej. Jakże marzyłem, aby to wszystko zobaczyć. I oto od trzech dni jestem w małej stacji polarnej położonej w Zatoce Cichej. Przyleciałem tu pod sam koniec polarnej nocy jako klimatolog, na miejsce mojego poprzednika. Razem ze mną jest na stacji jedenastu ludzi różnych specjalności, nie licząc sześciu psów.

NA TROPIE ŻÓŁTEJ GWIAZDKI

Pewnego dnia, korzystając ze stosunkowo dobrej pogody poszedłem z aerologami puszczać balon-sondę. Do nylonowej powłoki balonu podłączyliśmy gumowy przewód połączony z drugiej strony z butlą sprężonego gazu. Sasza Iwanow odkręcił zawór butli. Po 10 minutach duży balon mający w obwodzie dwa metry wypełnił się gazem.

C. d. na str. 4

KORESPONDENT ŚWIATA MŁODYCH

„MRÓWKI" dbają o przyjaciół

Na zbliżającą się zimę nasz zastęp przygotował już ptasie stołówki. Na zbiórce jedni budowali nowe, inni naprawiali stare, jeszcze inni malowali, a potem wspólnie szukaliśmy bezpiecznych miejsc, gdzie by można je zawiesić.

Zawiesiliśmy karmniki wcześniej, aby ptaki zdążyły się przyzwyczaić do tych miejsc i w czasie mrozów mogły je natychmiast znaleźć.

Jest to wyraz naszej wdzięczności dla ptaków, które umilają nam swym śpiewem wiosenne i letnie dni. (rj)

Zastęp „Mrówek"
Górki, pow. Tychy

CZY NAJGROŹNIEJSZA PORA ROKU?

Niektórzy twierdzą, że to najgroźniejsza dla człowieka pora roku, bo w zimie niebezpieczeństwa czyhają ze wszystkich stron: grypy, katary, odmrożenia, przeziębienia. Ale specjaliści twierdzą, że zimowy odpoczynek czynny jest dwakroć wartościowszy od wypoczynku letniego. A przed wami 17 dni wolnych od nauki: wyjazdy na zimowiska i obozy, wycieczki i gry na śniegu, lodzie, na polu i w lesie. Z prostego rachunku wynika, że tych 17 normalnych dni da się łatwo zamienić na 34 doskonałego zimowego odpoczynku. Życzymy wam pogody i zdrodia! Więcej — „Świat Młodych", wasz wypróbowany przyjaciel — radzi wam dziś, jak się ustrzec od wszelkich zimowych bied. Bo zima nie jest wcale jakimś strasznym smokiem, jeśli się tego smoka specjalnie nie pociąga za ogon.

WAŻNE DLA DZIEWCZĄT!

Górskie zimowe słońce jest bardziej zdradliwe niż słońce na lipcowej plaży. Suche, górskie powietrze szybko wyciąga wilgoć z porów skóry. Promienie ultrafioletowe odbite od śniegu podrażniają cerę i wzrok. Pod wpływem wilgoci, śniegu, zimna, skóra na rękach staje się szorstka, pierzchnie. Oto kłopoty. A jak można skutecznie im zaradzić?

■ W twarz i ręce wcierać tłusty krem przed wyjściem na dłuższy spacer lub wycieczkę.

■ Nie używać na dzień kremów nawilżających: zawarta w nich woda zamarza na powierzchni skóry i może wyrządzić waszej cerze wiele szkód.

■ Usta smaruj wazeliną kosmetyczną lub używaj specjalnej bezbarwnej szminki, chroniącej wargi przed spierzchnięciem i pękaniem na mrozie.

■ W czasie silnego słońca — w górach i na śniegu — noś okulary przeciwsłoneczne. To konieczna ochrona oczu przed silnym, jaskrawym światłem odbitym od śniegu.

„WILCZY APETYT"

Po narciarskim szaleństwie, saneczkowych zjazdach, po zimowej wyprawie do lasu — mamy zawsze „wilczy apetyt". W zimie procesy przemiany materii zachodzą w naszym organizmie znacznie szybciej. Pożywienie nie zamienia się wtedy w tłuszcz, lecz w energię. Konieczne jest więc spożywanie obfitych, ale i urozmaiconych posiłków.

W naszym zimowym jadłospisie **powinno się znaleźć dużo białka** (ryby, mięso, ser, jajka, mleko). Przy silnym mrozie **niezbędne jest tłuste pożywienie,** dostarcza ono bowiem wiele kalorii.

Nie wolno zapominać o witaminach, które zimą są w ogóle niezbędne, a przy sportach i wysiłku fizycznym — konieczne. Witamina C ma za zadanie chronić nas przed przeziębieniem, witamina E sprzyja dobremu ukrwieniu mięśni i narządów wewnętrznych, witamina A dodaje urody cerze i skórze. Nie gardźmy więc **sokiem pomidorowym z puszki,** zjadajmy sporo **surówek z kwaszonej kapusty,** sporządzajmy sobie domowy **napój z cytryną i miodem.**

I nie bójcie się „wilczego apetytu"! To oznaka prawidłowego funkcjonowania organizmu.

OJ, ZNOWU ZIMA!

JAK SIĘ UBIERAĆ?

Dzisiejsza moda nie rozgranicza specjalnie popularnej i praktycznej mody zimowej na dziewczęcą i chłopięcą. My więc radzimy wszystkim:

● koniecznie ciepłą bieliznę, wełniane skarpety;

● spodnie narciarskie z wyłożonymi na nie skarpetami lub inne ciepłe spodnie wpuszczone w buty lub w skarpety;

● buty zimowe — pożądane typu „maraton",

● bluzkę lub koszulę flanelową, sweter z golfem i obowiązkowo szal,

● bluzę pikowaną z ortalionu, ale ze względu na wysoką cenę można ją zastąpić ciepłą kurtką i nałożyć na wierzch nieprzemakalny skafander z kapturem;

● koniecznie ciepłe rękawice!

Zapamiętaj, sam ubiór nie grzeje! Jeśli na mrozie nie będziesz się ruszać, zmarzniesz wkrótce nawet w kożuchu i filcowych butach.

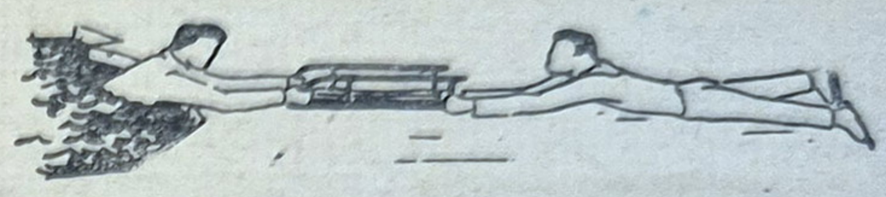

UWAGA, TRZESZCZY LÓD!

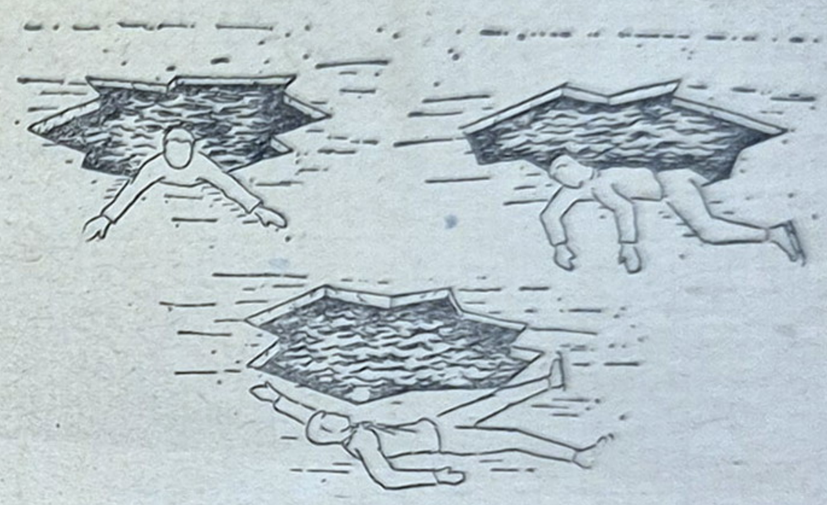

Cała gromada z łyżwami na nogach wbiega z krzykiem radości na gładką taflę zamarzniętego stawu. Nareszcie lód! Nareszcie solidna ślizgawka! Nagle słychać głośny trzask, chlupot wody — jeden z chłopców znika w powstałym przeręblu. Oto jakie są skutki bezmyślnego wchodzenia na nieznany lód! Ale ratunek musi być natychmiastowy.

Podczołgaj się po lodzie do przerębla i podaj tonącemu jakiś długi przedmiot (drabinkę, nartę, kijki do nart, sanki — jak na rysunku). Gdy ofiara wygrzebie się na wierzch, holuj ją — wciąż czołgając się — aż do bezpiecznego miejsca, gdyż lód przy przeręblach łatwo pęka promieniście. Ofiarę własnej nieostrożności należy natychmiast przenieść do ciepłego miejsca, zdjąć z niej mokrą odzież, wytrzeć do sucha, dać do picia sporo ciepłego napoju i polopirynę.

A jeśli sam wpadniesz do przerębla i nie ma w pobliżu nikogo — postąp tak, jak pokazują rysunki. Od otworu w lodzie musisz się odczołgać. Nie wstawaj, bo tafla załamie się dalej.

NIE DAJMY SIĘ... ODMROZIĆ!

Każdy rozsądny młody człowiek nie rusza nawet na niewielki spacer bez nauszników, gdy **temperatura na dworze spada poniżej minus ośmiu stopni.** Nauszniki — to określenie umowne, chodzi bowiem o takie zabezpieczenie uszu i czoła (bardzo ważne), by nie nastąpiło odmrożenie. Chronią przed tym doskonale kaptury pikowane, wełniane pilotki, futrzane czapki — „uszatki".

Na zimowej wycieczce w mroźny dzień obowiązuje zasada, że sąsiad obserwuje co pewien czas **czy koledze idącemu obok nie bieleją uszy,** zwłaszcza ucho od strony wiatru. Białość oznacza odmrożenie. **Tego się nie czuje, to nie boli** (na razie!), tym bardziej więc jest groźne.

Przy dużym mrozie stosujemy co 10—15 minut — nawet w czasie intensywnego ruchu na powietrzu — **„zabijanie" rąk i rozcieranie palców.**

Pierwszym krokiem do odmrożenia nóg jest **przemoczone obuwie i skarpetki.** Podobnie szybciej można odmrozić rękę w przemoczonej rękawiczce. Dlatego lepiej jest np. lepić śnieg na piguły gołymi rękami, potem dobrze je rozetrzeć i założyć **suche rękawiczki.** O konserwacji butów piszemy również na tej stronie.

A JEŚLI JEDNAK ODMROŻENIE NAS NIE MINIE? Wtedy przede wszystkim trzeba jak najszybciej przywrócić oziębionym tkankom odpowiednią ciepłotę. **Odmrożoną kończynę umieszcza się więc w wodzie,** która powinna mieć **początkowo temperaturę ok. 30°C** i stopniowo dolewa się wody cieplejszej, **aż do 40° C.** Kończynę trzeba moczyć tak długo, aż ciepłota wróci do normy. Następnie nieco uniesioną kończynę umieszcza się na miękkim podłożu. W żadnym wypadku **nie wolno nacierać odmrożonego miejsca śniegiem,** powoduje to bowiem pękanie naskórka i grozi zakażeniem. Nawet przy lekkim odmrożeniu **należy podawać ciepłe napoje i środki przeciwbólowe** oraz natychmiast skierować chorego do lekarza.

TAKIE BUTY!

Jeżeli już przekonałeś się o konieczności właściwego konserwowania obuwia, szczególnie w zimie, tym chętniej zastosujesz się do naszych rad. Jeśli nie miałeś jeszcze przykrych doświadczeń — uwierz nam na słowo.

1. Buty muszą być ZAWSZE oczyszczone i natarte pastą. Nigdy nie rzucaj ich w kąt, bo popęka na nich skóra i stracą „wygląd". UŻYWAJ DOBREJ PASTY.

2. PO PRZEMOCZENIU butów SUSZ JE BARDZO OSTROŻNIE. Nigdy zbyt blisko ognia czy pieca. Najlepiej WYPCHAĆ JE MOCNO SIANEM LUB PAPIEREM gazetowym i powiesić pod sufitem w ciepłym pomieszczeniu. Przez noc dobrze wyschną. Rano trzeba je KONIECZNIE NATŁUSCIĆ, bo inaczej mogą popękać w czasie chodzenia.

3. ZABEZPIECZ SPECJALNYMI BLASZKAMI kanty zelówek przy butach narciarskich. Zapobiega to zbytniemu przecieraniu się zelówek, a w konsekwencji rozluźnianiu się buta w wiązaniu narciarskim.

Oprac. JAN STYKOWSKI
Rys. M. Teodorczyk
Foto: K. Adamowski

KONKURSY, DRAKI GRY I ZAWODY

POGODNY NA KAŻDĄ POGODĘ

OTO JEST ZIMA ZE ŚWIATEM MŁODYCH

Zabawa dla tych rejonów Polski gdzie zima już zawitała

Oświadczam wam uroczyście, iż uważam zwykłe jeżdżenie na sankach za zajęcie potwornie nudne. To ciągłe wywlekanie sanek pod górę tylko w tym celu, żeby potem zjechać na nich w dół i to zawsze w dokładnie taki sam sposób — przypomina mi funkcjonowanie jakiegoś bezmyślnego robota, który się zaciął i powtarza pierwszą lepszą czynność... Takie jeżdżenie to ja skreślam z listy zabaw w czasie ferii!

A więc: precz z ogłupiającą zimą, niech za to żyje zima pełna pomysłów! Choćby te pomysły były zupełnie proste, jak na przykład poniższy...

Wielobói saneczkowy

A więc jak już powiedziałem — pierwszy lepszy łazęga potrafi zjeżdżać z górki w taki oto sposób, że wygląda jakby kij od miotły połknął. Przykro patrzeć...

Prawdziwy wieloboista saneczkowy uważa za punkt swojego honoru **nie powtórzyć ani razu w ciągu dnia tego samego sposobu zjeżdżania!**

Klasyczny „śledź przodem", figura dla początkujących.

Rozpoczyna zaś na ogół swoją serię zjazdów od zwykłego „śledzia" w dwóch wariantach.

„Sleuż tyłem" — drugi stopień wtajemniczenia.

Trzecia pozycja jest już nieco trudniejsza, ale tylko dla amatorów. Zawodowcy przyjmują ją z uśmiechem pobłażania. — „Takie numery, to nie z nami! Daj nam wreszcie coś trudniejszego!" — powiadają. — Proszę uprzejmie — odpowiadam.

„Woltyżerka" wymaga już o wiele lepszej kondycji fizycznej i — bardzo ważne — mocnego sznurka przy sankach!

Rozwinięciem tej figury jest „woltyżerka z przechwytem". Stojąc na płozach saneczek zawodnik musi w ślizgu zdjąć jakiś przedmiot z gałęzi, np. zwisający tam szalik.

Były to sposoby wykorzystania saneczek przez indywidualnych użytkowników. A przecież zwykle jeździmy na sankach w towarzystwie. Co więc z tego wynika? Oczywiście jazda parami, trójkami, czwórkami itp.

Figura ta zwana w kołach wtajemniczonych „Wielbłądem na rozbiegu", doskonale nadaje się do takich właśnie zawodów. Oczywiście na mecie liczy się kolejność zawodników.

Na sygnał: „Do biegu, gotowi — start!" — zawodnicy odpychając się nogami nabierają szybkości. Długość rozbiegu nieograniczona. Jeśli ktoś chce, może całą trasę z góry na dół przebiec za sankami. A więc wystartowaliśmy, teraz następuje szaleńcza jazda do mety...

My i tak nie tracimy animuszu i natychmiast przystępujemy do odpowiednich zajęć pod dachem. Oczywiście, górki śniegowej w pokoju nie będziemy mogli usypać, ani najmniejszego nawet lodowiska zamrozić na podłodze. Dorośli są pod tym względem strasznie konserwatywni; nie mają ani trochę fantazji. Musimy się więc przystosować do warunków miejscowych, wykorzystując co jest pod ręką...

Monety lub guziki

Mogą one nam posłużyć do różnych zabaw. Pomijam tu grę w tzw. cymbergaja, czyli mecz piłki nożnej na stole — bo gra ta już jest niemodna, choć znana. Spróbujmy więc czegoś innego...

Na środku stołu kładziemy wycięte z papieru koło o średnicy 20—30 cm. Zawodnicy (od 2 do 6 osób) siedzą dookoła stołu, a wszyscy mają do swej dyspozycji różne monety lub duże guziki. Po kolei starają się tak „tulnąć" swoim krążkiem, aby sam zatrzymał się w obrębie koła Jeśli tam nakryje choć częściowo krążek któregoś z przeciwników, zwycięzca otrzymuje punkt i oba krążki wracają do właścicieli. Resztę reguł tej gry wymyślcie sobie sami. Sposób nadawania kierunku krążkowi pokazuje powyższy rysunek.

Linijka

Posłuży nam do dość dokładnego mierzenia... szybkości reakcji, czyli refleksu zawodników. Spójrzcie najpierw na rysunek niżej.

Osobnik A przyciska linijkę palcem do ściany. Osobnik B oczekuje w pogotowiu trzymając swą dłoń **poniżej początku** linijki, 10 cm od ściany. Nagle A — puszcza palec, linijka spada w dół, B stara się ją zatrzymać przyciskając dłonią do ściany. Od momentu puszczenia linijki do chwili jej złapania minie pewien czas. Czym jest on dłuższy, tym większa ilość centymetrów przeleci w dół. Jasne?

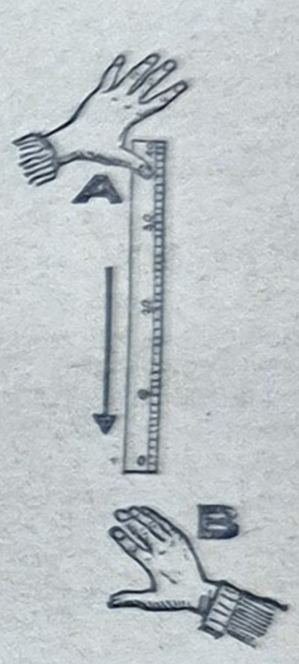

Zawody polegają na zdobyciu **jak najmniejszej** ilości centymetrów, np. w 25 próbach.

Jeśli zaś śniegu nie ma ani na lekarstwo albo pada deszcz

SZNUREK, PUDEŁKA OD ZAPAŁEK

Urządzenie do tej zabawy — mającej odpowiednik w kontrolnych badaniach pilotów — jest najprostsze z tych, jakie sobie można tylko wyobrazić. A więc: dwa kawałki sznurka lub nitki (długość 4 m), dwa puste pudełka od zapałek. Rysunek wyjaśnia sposób połączenia nitek z pudełkami i całość „aparatury kontrolnej".

Pudełka ustawia się pionowo wysuwając jeszcze częściowo szufladki w górę. Zawodnik ciągnąc za nitki przywiązane do pudełek stara się ustawić je na linii prostej (przed próbą były one rozmieszczone przez przeciwników wg ich uznania — jedno dalej, drugie bliżej). Oczy zawodnika muszą znajdować się na poziomie stołu, tak aby blat jego był z góry niewidoczny! Różnice w ustawieniu pudełek wymierzamy również centymetrem od brzegu stołu.

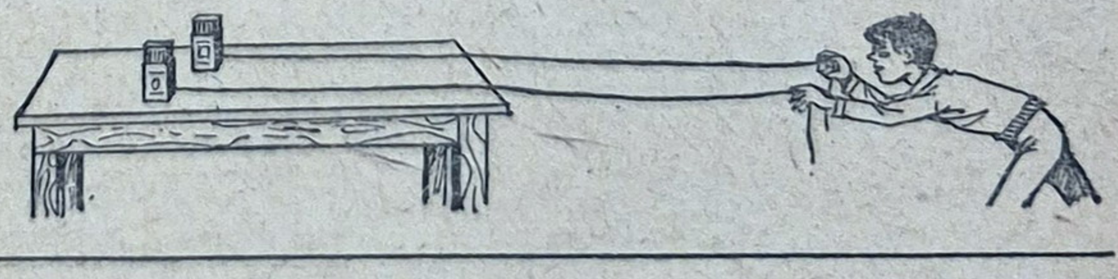

Tak jak w wypadku WIELOBOJU SANECZKOWEGO, tak samo i w sytuacji, gdy bawicie się w domu — wszystkie inne pomysły są mile widziane. Zabraniam natomiast kategorycznie siedzenia pod piecem i wpatrywania się cały wieczór w telewizor!

JERZY DĄBROWSKI

KORESPONDENT ŚWIATA MŁODYCH

UWAGA! UWAGA!

Ogłaszam **PIERWSZY FERYJNY BŁYSKAWICZNY KONKURS** na najlepsze korespondencje z opisem w jaki sposób spędziliście pierwsze dni zimowych ferii! Termin wysyłania korespondencji mija 25 grudnia. Piszcie na adres: **„Świat Młodych", Warszawa, Mokotowska 24. Na kopercie należy przykleić lub przerysować znaczek widoczny obok.** Autorzy najlepszych prac otrzymają znaczki korespondentów „Świata Młodych"! A autor pracy super-hiper-doskonałej otrzyma nagrodę specjalną:

REWELACYJNE DWUCZŁONOWE SANKI
(na metalowych płozach)

C. d. ze str. 1

Wołodia, pomocnik Saszy, przywiązuje do balonu specjalną plastykową latarkę świecącą żółtym, jaskrawym światłem.

— Jefimow, jesteś gotów? — Iwanow zwraca się do przyjaciela trzymającego stoper. Sam zaś podchodzi do teodolitu i ustawia tak przyrząd, aby mógł od razu pochwycić wznoszący się balon w obiektyw lunetki.

— Uwaga, start! — pada komenda. Wypuszczamy czerwoną kulę. Jednocześnie Jefimow naciska stoper. Balon-sonda gwałtownie zrywa się w górę, jakby wystrzelony z katapulty. Po chwili sonda znika w ciemnościach, tylko światło latarki miga jak żółta gwiazdka.

— 26, 34, 47, 56 — aerolog podaje głośno kąty, pod którymi widać wznoszące się coraz wyżej światełko balonu. Równocześnie notowany jest odpowiednio upływający czas. Tak upływa minuta po minucie. Obserwacja trwa już około 30 minut. Wreszcie Iwanow zaczyna złościć się, to znaczy, że żółte światełko ginie mu w polu widzenia lunety.

W rezultacie tropienia żółtej gwiazdki poznajemy kierunek i prędkość wiatru na różnych wysokościach. Nasze balony-sondy docierają na wysokość 25—30 km.

ŻYWE OGNIE

Nie zdarza się prawie nigdy, żeby w czasie pogody żywe ognie, jak nazywają tu zorzę polarną, nie były widoczne. Stoi człowiek czasem i spogląda na gwiazdy. Nagle na jednej części sklepienia niebieskiego zapala się jasny snop światła. Jakby na jego powitanie rodzi się drugi, trzeci... Cienkie pasma rosną, wydłużają się ku zenitowi, to gasnąc, to zapalając się. W zależności od ich koloru zmieniają barwę leżące wokół pola lodowe. Od fioletowej i zielonkawej, poprzez pomarańczową, do czerwonej. Wydaje się jakby ktoś po nieboskłonie poruszał olbrzymią barwną wstęgą. Cała ta fantastycznie utkana wstęga zaczyna się zwężać, to znów szeroko rozprzestrzeniać wysuwając ku horyzontowi jaskrawe języki. Nieoczekiwanie wszystko gaśnie. Zapada całkowita ciemność. Ale przez długi jeszcze czas człowiek jest pod wrażeniem tego niezwykłego zjawiska przyrody.

ZWYKŁY DZIEŃ POLARNIKÓW

Mało kto wie jak naprawdę wygląda życie polarnika pracującego gdzieś daleko na północy. Na ogół wszystkim się wydaje, iż składa się ono z ciągłego pasma przygód, niespodzianek, niesamowitych przeżyć. Tymczasem praca na stacji polarnej jest niezwykle monotonna i bardzo ciężka.

Posłuchajcie zresztą jak wygląda przykładowo jeden dzień na stacji.

Godzina szósta rano. Pierwszy wstaje Anatoli, meteorolog. Ubiera się po cichu, aby nie zbudzić pozostałych towarzyszy. Opatulony od stóp po czubek nosa, przerzuca przez ramię pas z rewolwerem. To na wypadek niespodziewanego spotkania z gospodarzem tutejszych okolic — białym niedźwiedziem. Bierze ze sobą dziennik, latarkę i wychodzi. Razem z nim wybiega Odważny, nasz najlepszy czworonożny przyjaciel. Idą wąskim lodowym korytarzem, utworzonym z jednej strony przez ośnieżoną ścianę domu i z drugiej — olbrzymią zaspę. Zimny południowo-zachodni wiatr zacina w oczy drobnym śnieżnym pyłem. W odległości około 100 metrów od domu na wysokich stojakach ustawione są budki meteorologiczne z przyrządami — termometrami, wilgotnościomierzami, barometrami. Mimo futrzanych rękawic, ręce kostnieją z zimna. Notuje szybko w dzienniku wskazania przyrządów i wraca do domu. Po godzinie kolejny „spacer" do budek meteorologicznych i kolejny zapis danych. Teraz trzeba dodatkowo zmierzyć wielkość opadów z nocy i grubość pokrywy śnieżnej. Opisać wygląd nieba, widoczność, prędkość wiatru i jego kierunek.

Meldunek z porannych obserwacji wędruje do kabiny radiotelegrafisty.

Przy nadajniku ze słuchawkami na uszach siedzi już Jura Kowalow. Nasłuchuje, kiedy go wezwie sąsiednia stacja Dickson. Radiotelegrafista rzuca okiem na meldunek i pyta:

— Jaki dziś mróz?

— Trzydzieści siedem. Wiatr — pięć metrów na sekundę!

— Nieźle! Ale gorzej bywało! — kwituje z uśmiechem „mroźne" wiadomości.

9 stopni od BIEGUNA

Po śniadaniu rozpoczynają swoje badania biolodzy, hydrolodzy, klimatolodzy. W domu pozostaje tylko kucharz i dyżurni. Jedni przywożą saniami do kuchni tafle śniegu, z których po stopieniu jest pitna woda, inni przygotowują opał, jeszcze inni wyruszają do Zatoki Spartakusa po mięso upolowanego tam wcześniej morsa.

Najcięższą chyba pracę mają hydrolodzy. Wyobraźcie sobie wyrąbywanie na zatoce przerębli w dwumetrowej grubości lodzie, a następnie wydobywanie z różnych głębokości próbek wody do badań analitycznych.

O godzinie pierwszej wszystkie ekipy badawcze ściągają na obiad. Jak przyjemnie jest zasiąść przy wspólnym stole, w cieple, nad gorącym posiłkiem.

WIZYTA KRÓLA PÓŁNOCY

Któregoś dnia po obiedzie siedzimy jak zwykle w „kajucie ogólnej" czyli w naszej świetlicy. Za oknami noc. Jedni czytają, inni grają w szachy, słuchają radia. Nagle ciszę przerywa wycie psa, które podchwytują w tej samej chwili inne psy. Natychmiast ożywia się i nasz dom.

— Niedźwiedź!

Wyskakujemy na dwór. Jefimow biegnie z karabinem. Jura z pistoletem. Ktoś trzyma w ręku żelazny pręt.

W odległości kilkudziesięciu metrów drepce on, król północy — biały niedźwiedź. Wokół niego ujada sfora psów. Zachowują jednak przyzwoitą odległość, boją się podejść bliżej.

Misio zobaczył nas. Nie zwracając uwagi na psy wyciągnął szyję w naszym kierunku i zaczął się nam przyglądać. W jego zachowaniu nie było lęku, tylko ciekawość, wyczekiwanie. Podeszliśmy bliżej wykrzykując i wymachując bronią. Ale misio nawet nie drgnął.

— Przynieść pochodnie! — zarządził Sasza.

— Strzelać tylko na postrach — dodał.

Pomogło. Już po pierwszym wystrzale król północy wziął nogi za pas i ze zdumiewającą lekkością pomknął w ciemną noc.

NIECH ŻYJE SŁOŃCE!

Szóstego dnia mojego pobytu na naszej stacji, po wielomiesięcznej nocy polarnej, południowy punkt horyzontu zajaśniał na kilka minut. Nadszedł świt, a za nim znowu zmierzch. Słońce nie wyjrzało. Następnego dnia pokazało tylko rąbek swojej złocistej tarczy i znowu zniknęło za horyzontem. Nadszedł okres wspaniałych widoków. Codziennie przepych barw wzmagał się, aż wreszcie nadszedł dzień, w którym słońce wstało, całe w ogromnym przepychu kolorów. Olbrzymie zgęszczenie powietrza sprawiło, że złocista kula wydłużyła się w cudowne podłużne jajo.

— Niech żyje słońce! Niech żyje dzień! — cieszyliśmy się jak dzieci z oczekiwanego długo prezentu.

Nadchodziło arktyczne lato. Słońce coraz dłużej świeciło na niebie, aż pewnego dnia przestało w ogóle zachodzić. Rozpoczął się bez przerwy dzień.

Opr. ST. BOROWIECKI

Rys. M. Majewski

„STARY KOŃ" WSPOMINA

Jul jest już dzisiaj „starym koniem", ale jeszcze 10 lat temu... Najlepiej przeczytajcie jego wspomnienie. ➔

ZIMA i miłość

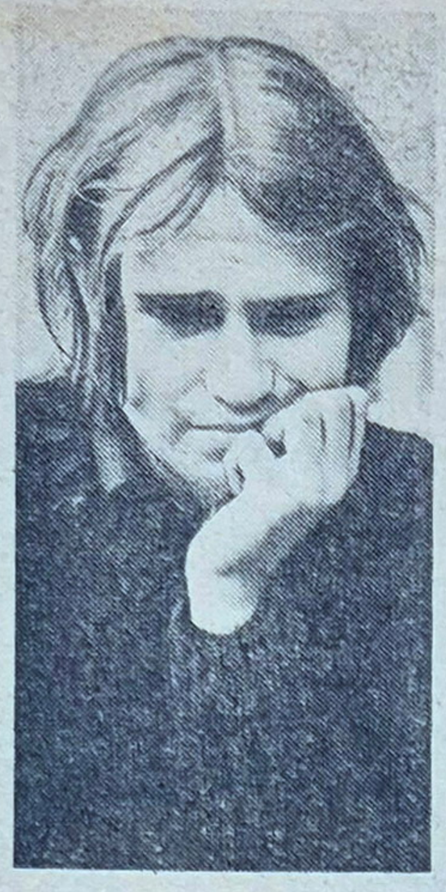

Nie wierzę we wpływ złych sił na los człowieka, ale w tych sprawach, o których opowiem, zawsze spotykały mnie niepowodzenia

Miałem wówczas 14 albo 15 lat. Wyjechałem na obóz zimowy w góry. Mieszkaliśmy w wielkiej, starej szkole. W klasach stały łóżka. Nikogo nie znałem.

Ale ją zobaczyłem zaraz na początku, gdy wysiadaliśmy z pociągu. Na stacji było mnóstwo ludzi i wszyscy mieli przy ustach obłoczki pary. Ciągle tam kogoś brakowało, ktoś nie mógł znaleźć swojego miejsca. No i wtedy właśnie zobaczyłem wysoką, bladą dziewczynę trzymającą w ręku wielkie białe buty z łyżwami.

Następnego dnia chciałem koniecznie ją zobaczyć. Wiedziałem, że jest w drugiej, tajemniczej części budynku, gdzie mieszkają dziewczynki. Z jednej strony chciałem chociaż kilka słów z nią zamienić, a z drugiej strony nie wiedziałem jak to zrobić. No bo niby jakim prawem miałem podchodzić do niej, rozmawiać i czegokolwiek od niej chcieć. Patrzyłem tylko jak rozmawia z koleżankami, jak się śmieje, jak stąpa po schodach, jak je...

Cały czas myślałem o tym, że zdarzy się coś, co pozwoli mi zbliżyć się do niej Może znajdziemy się sami w lesie i opadną nas wilki I wtedy ja przy pomocy kija i kulek ze śniegu odpędzę te wilki— albo znajdę skarb w okolicy, albo pokonam zbójców— **Strasznie chciałem zrobić coś takiego!**

Po kilku dniach stwierdziłem, że chociaż okolica jest bogato wyposażona w pagórki i laski, nigdzie nie ma lodowiska. Wszyscy jeździli na nartach i sankach. Zacząłem myśleć o tym, że ona przecież ma łyżwy, a nie ma lodowiska. **I gdybym tak lodowisko dla niej zrobił,** to ona na pewno byłaby mi bardzo wdzięczna i, być może, podziękowałaby. Taki byłem nieszczęśliwy, że musiałem coś zrobić, i to bardzo szybko.

Pokonałem wszystkie trudności Oczywiście nikt nie wiedział, jaki jest mój zamiar i nikomu się z tego nie zwierzyłem Projektem zrobienia lodowiska zjednałem sobie wychowawcę i kolegów. Po bardzo mozolnych przygotowaniach udało nam się zmontować kilka węży pożarowych i puścić wodę na boisko. Od razu zobaczyłem ją w swoich myślach, jak wkłada swoje piękne białe buty. Wychodzi na lodowisko. Wokół jest strasznie cicho, nikogo nie ma, tylko ona jeździ wyczyniając piruety i śmierć łabędzia na lodzie. Ja w tym marzeniu wybiegałem ze szkoły i podchodziłem do niej. Ona się pyta, czy to ja zrobiłem. Skromnie odpowiadałem, że tak.

Nie mogłem się doczekać następnego dnia. Rano wstałem przejęty. Bardzo prędko się ubrałem i omijając kilka ważnych obowiązków, jak mycie zębów i ustawienie się czwórkami na gimnastykę, wybiegłem na boisko i zobaczyłem... że wszystko topnieje, kapie...

Po prostu była odwilż.

Opowieść Jula spisał
WŁADYSŁAW JUZWIK

ODPOWIADAMY NA LISTY

AHA

Do Akademii Hokejowej wpłynęło wiele listów z pytaniami dotyczącymi sposobu wykonania lodowiska, jego wymiarów, wielkości bramki itd. O te dane zapytują: Zbyszek Kuczewski z Ełku, Wojtek Horyń z Kamienia Pom., Andrzej Matela z pow. Suwałki i inni. A więc po kolei:

● **Lodowisko wykonujemy** w ten sposób, że na odpowiednio przygotowany teren (pisaliśmy o tym w I odcinku AHA) wylewamy wodę tak, aby równomiernie pokryła grunt. Można użyć gumowego węża lub konewki. Wylewanie wody rozpoczynamy dopiero po całkowitym zamarznięciu ziemi i przy temperaturze powietrza minus 5—6 stopni. Operację tę powtarzamy kilkakrotnie po każdorazowym zamarznięciu rozlanej wody.

● **Linie wyznaczające plac gry** malujemy zwykłą wodną farbą. Po zamarznięciu linii pokrapiamy je delikatnie wodą i czekamy aż ona zamarznie. Następnie jeszcze raz wylewamy wodę na całe lodowisko. Te czynności należy wykonywać również podczas mrozu.

● **Utrzymanie płyty lodowiska** w dobrym stanie polega na codziennym i dokładnym uprzątaniu jej z pokruszonego lodu i śniegu. Następnie rozprowadzamy po całej tafli ciepłą wodę w sposób zademonstrowany na rysunku 1. Stary koc zamocowany na sankach i zwilżany wodą wygładza płytę.

● **Wymiary boiska i bramki** podajemy na rys. 2. Jeżeli nie dysponujecie odpowiednio dużym placem, można sporządzić mniejsze lodowisko zachowując należyte proporcje.

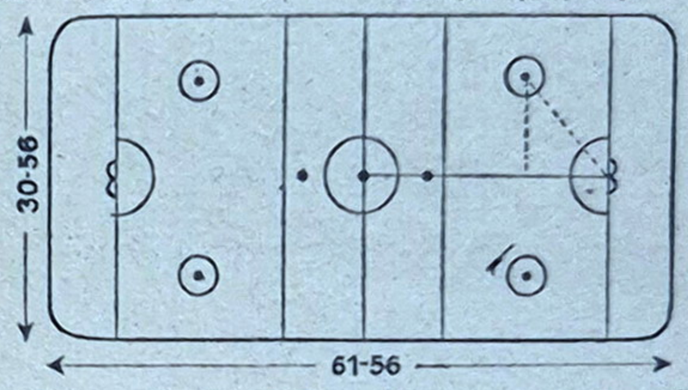

Uwaga: Rektor Akademii Hokejowej kategorycznie zabrania wykonywać lodowiska na stawach, rzekach, jeziorach! Przyjemna gra może zakończyć się załamaniem tafli lodowej! A to grozi tragicznymi następstwami.
Z. P.

(Kiedy spadnie pierwszy śnieg, wchodzicie z humorem i transparentem: Teatrzyk „PIGUŁA" na górkę, z której zwykle zimą wszyscy zjeżdżają).

CHÓR

Jak zmienić zimy biel na tęczę,
jak piegowaty wygląda na śniegu,
jak lód szlifować nosem i nie jęczeć...
— pokaże „Piguła" — teatrzyk w biegu!
Teatrzyk w zjeździe szaleńczym z górki;
na nartach, sankach lub wręcz (na pazurki)!

OSOBA I

Do nas kapiące nosy, narciarze!
Nim śnieg zasypie was z głowami!

OSOBA II

Hej, śniegołazi i pigularze!
Zaspane piecuchy i zasapani!

OSOBA III

Na przedstawienie sople, bałwany!

CHÓR

— Odgarnąć zaspy — wrzask — zaczynamy!

OSOBA I

Pierwszy raz spadł dzisiaj śnieg,
cicho stało się i czysto,
miękko upadło w tym sęk,
że śnieg [illegible] i wszystko.

OSOBA II

Śnieg posprzątał wszystkie śmieci
i nie stracił czasu wiele,

Wydeptany okrył trawnik
wraz z tabliczką „Chrońmy zieleń".

OSOBA III

Śniegu bandaż spowił drzewa,
jeszcze wiosną połamane,
zakrył pełen kosz na śmieci,
ławki, nie pomalowane,
ptaków budkę — co bez dachu,
brudny piasek w piaskownicach
— więc go chwalmy, dzięki niemu
teraz czysta jest ulica!

OSOBA I *(uroczyście)*

Pierwszą pigułę niech więc z niego ulepię,
„to jest to" — czego nie ma w żadnym sklepie!

OSOBA III

By ich mróz nie zaskoczył, pilnują zmarźluchy
i noszą od lata pod paltem poduchy.
Więc kogo śnieg ten nie zaskoczył,
sypnąć mu śniegu — jak prawdę — w oczy!

OSOBA II

Niech każdy połknie pigułkę — dla zdrowia;
jak witaminkę — by nie zachorował!

OSOBA I

Brakuje tu jeszcze zimy tej pana;
dziewczyny, chłopaki! Lepimy bałwana!

(Lepicie pięknego bałwana i śpiewacie razem wasze ulubione piosenki. Potem wszyscy coraz szybciej skaczą na jednej nodze dookoła gotowego bałwana, skandując)

CHÓR

Bałwan lepszy jest niż chałwa,
Bałwan dał nam śmiech w stu salwach!

OSOBA I

Czas, by teatrzyk nasz „z górki zjazdowy"
zmienić na inny — na objazdowy!

(Obwozicie teraz uroczyście po wszystkich okolicznych podwórkach waszego bałwana na sankach z dzwoneczkami i transparentem. Z tyłu kroczą dwie osoby trzymając skrzyżowane nad nim narty. Od czasu do czasu krzyczycie dla draki „Lody, lody, komu lody!" i reklamujecie nasz teatrzyk wierszykiem z pierwszej strony gazety, śpiewacie piosenkę. Jeśli pierwszy śnieg dopisze, możecie urządzić potem zawody, na przykład: kto trafi pigułą z pędzących sanek w bałwana, w drzewo. Na zakończenie piosenka...).

PIOSENKA BAŁWAŃSKA

Pyta Kuba dziś Jakuba,
Jakub zaś Michała:
— Co się stało, proszę, pana,
że wielbią bałwana.
A to przyszła zima;
więc bałwan niech żyje!
Wyjąć sanki, łyżwy, narty
i narciarskie kije!
„Pigułą" w was rzuca Juliusz — nie boski;
nie cezar także — a tylko Gostkowski...

SŁOWO HONORU

WOJCIECH WIŚNIEWSKI

Powinien uderzyć mnie mocno, z całej siły — w twarz. Bez chwili zastanowienia, natychmiast, żebym nie zdążył powiedzieć tych dwóch ważnych słów. Przecież wiedział, że kłamię. Ale Bronek mnie nie uderzył i odszedł bez słowa. Tak, to moja wina, że coś się zepsuło, przestało istnieć.

Niepisanych praw naszej ulicy wszyscy twardo przestrzegali. Bronka też nikt nie wybierał, obyło się bez głosowania, a jednak był najważniejszy. Mieliśmy do niego pełne zaufanie i wierzyliśmy, że nie zrobi nikomu świństwa. Jak będzie mógł, pomoże, poradzi. Niewiele starszy od nas, rok, najwyżej dwa, zawsze miał rację; doświadczony. Jak się ktoś z nim nie zgadzał, mówił spokojnie:

— Poczekaj, zobaczysz, nie gorączkuj się, sam się przekonasz.

Były więc takie różne prawa naszej ulicy, a wśród nich to główne — słowo honoru. Chociaż nikt, ani w szkole ani w domu, nie tłumaczył nam, co to jest właściwie ten honor. Owszem, czytaliśmy w różnych historycznych powieściach: „człowiek honoru", „obraza honoru", „przysięgać na honor", ale tak dokładnie nikt z nas nie wiedział, co ten honor znaczy. A jednak to było nasze najważniejsze prawo, nasza największa przysięga.

Na naszej ulicy mówiło si

— Przysięgnij się.

I wtedy trzeba było uderzyć się mocno w pierś i przysiąc. Bardzo często zmyślaliśmy takie różne historyjki, żeby zaimponować kolegom. Gdy opowieść brzmiała trochę nieprawdopodobnie, waliło się w pierś i mówiło głośno:

— Przysięgam, tak było.

Nikt wówczas nie mówił: „słowo honoru". Te dwa słowa padały tylko w bardzo ważnych sprawach, gdy się objawiało kolegom najprawdziwszą prawdę.

Nie mogę sobie znaleźć miejsca. W szkole nie jestem orłem, ale nie myślcie, że tym się martwię. Nic podobnego. Choć i w szkole miałem sęki. Nieszczęścia chodzą parami.

Zaczęła się ta historia zupełnie głupio. Mój ojciec przywiózł mi z rejsu farmerki, które z tyłu miały naszyty colt. Wytłaczany na ciemnej skórze dokładny zarys rewolweru, który wyglądał jak prawdziwy. Reklama firmy produkującej te spodnie. Nic specjalnego, ale bardzo mi się podobał. Mój ojciec jest marynarzem i zawsze przywozi mi z rejsu coś dziwnego.

Byłem szczególnie uzdolniony w niszczeniu spodni i mama się cieszyła, że tym razem będą mocne. Zaraz je ubrałem i poszedłem pokazać kolegom z naszej ulicy. Orzekli, że owszem, niezłe, ale najbardziej podobał im się colt.

Chodziłem w nich do szkoły, aż pewnego dnia wybuchła awantura. Matematyk wywołał mnie do tablicy i powiedział:

— Zacznij pisać wysoko, bo zadanie będzie długie.

Odwróciłem się twarzą do tablicy i wyciągnąłem rękę wysoko, jak tylko mogłem, bo jestem raczej niski, i wtedy profesor, zamiast czytać zadanie, krzyknął:

— Coś ty przyniósł do szkoły!?

Odwróciłem się w jego stronę i zdziwiony powiedziałem:

— Nie wiem, o co panu profesorowi chodzi?

Czy ta moja głupia mina, czy to, że tak spokojnie mówiłem, sprawiło, że zdenerwował się jeszcze bardziej i coraz głośniej krzyczał:

— Jak to nie rozumiesz!? Przestań robić z siebie idiotę! Ty sam najlepiej wiesz, coś przyniósł!!!

W klasie zrobił się szum. Ktoś głośno zaczął się śmiać. Profesor ich uciszał, a na mnie był coraz bardziej rozgniewany. I wtedy trochę przerażony przypomniałem sobie aferę z kotem, którego niedawno przyniosłem do klasy. Znalazłem go na ulicy, małego, zmarzniętego i wygłodzonego. Wszyscy byli nim zachwyceni, a dziewczyny przyniosły mu mleko ze stołówki. Tak było na przerwach, bo podczas lekcji spał spokojnie w mojej ławce, okryty szczelnie swetrem. I właśnie na matematyce zaczęło mu się nudzić i wylazł, miauczał, a na końcu wysikał się pod ławką. Profesor to zauważył i wyrzucił mnie z klasy razem z kotem. Teraz byłem przekonany, że znów ktoś przyniósł kota, a matematyk myśli, że to mój. Więc szybko powiedziałem:

— Panie profesorze, ja naprawdę nie przyniosłem kota.

— Jakiego kota!? Kto ci pozwolił przynieść do szkoły broń!? Do tablicy z pistoletem!!!

Nareszcie zrozumiałem o co chodzi. To ten colt przyszyty z tyłu spodni, który wyglądał jak prawdziwy. Więc szybko dodałem:

— Panie profesorze, to tylko reklama.

— Natychmiast za drzwi!

Nie pozwolił mi wyjaśnić sprawy do końca. Nie miałem do niego szczęścia. Dwie takie afery w ciągu miesiąca! Dobrze, że chociaż nie był naszym wychowawcą. Historia jednak na tym się nie skończyła.

Naturalnie nie odprułem tego colta, bo spodnie straciłyby fason. Mogłem chodzić do szkoły w innych, ale się wygłupiłem. Na następną lekcję matematyki przypiąłem sobie szpilkami kartkę z zeszytu, która zasłoniła colta i napisałem na niej dużymi literami: CENZURA.

Kiedy profesor wywołał mnie do tablicy, cała klasa zaczęła ryczeć ze śmiechu, a profesor znów wyrzucił mnie za drzwi, kazał przyjść z rodzicami i postawił stopień niedostateczny. A matematyka to nie był mój najmocniejszy przedmiot.

Mama poszła do szkoły i dowiedziała się, że nie można ze mną wytrzymać, bo jestem bezczelny, krnąbrny i nie uczę się matematyki. Kazała mi zdjąć spodnie i bez żadnej ze mną na ten temat dyskusji odpruła nieszczęsną naszywkę.

— Nie będę przez głupią naszywkę martwić ojca — powiedziała. — Jutro może zadzwonić z morza i zapyta, czy w domu wszystko w porządku, a tu synek...

Po tej historii zaczęła się moja matematyczna obsesja.

Miałem uraz. Byłem przekonany, że profesor się na mnie uwziął i nie ma mowy, bym dostał chociaż słabą trójczynę. Dni, w których miałem matematykę, należały do najgorszych. Bałem się, że znów wywoła mnie do tablicy. Denerwowałem się i byłem coraz gorszy. Czułem, że przestaję rozumieć, że nie potrafię rozwiązać najprostszych zadań. Przestałem się wygłupiać. Na lekcjach siedziałem cicho. Zadania odrabiałem sumiennie, ale w szkole, przy tablicy, myliłem się w głupim dzieleniu, zapominałem podstawowych wzorów. Otrzymywałem więc przeważnie lufę, czyli stopień niedostateczny.

Dotychczas ojciec był ze mnie dumny. Przynosiłem do domu świadectwa z przewagą stopni dobrych. A teraz ta matematyka!

Po obiedzie wyszedłem przed dom, ale nikogo nie spotkałem. Nawet Bronka. Chodził do szkoły po południu, dla dorosłych i pracujących. Nie był wprawdzie jeszcze dorosły, ale już pracował jako goniec w „Kurierze".

Nie wiedziałem, co z sobą zrobić. — „A może pójść do Przepiórki?" — pomyślałem. I wtedy ktoś rąbnął mnie w plecy. To był Bronek.

— Dawno cię nie widziałem. Co słychać, Marcin?

— Nic dobrego, same zmartwienia.

— Co się stało?

— Mam ciągłe korby z matematyką.

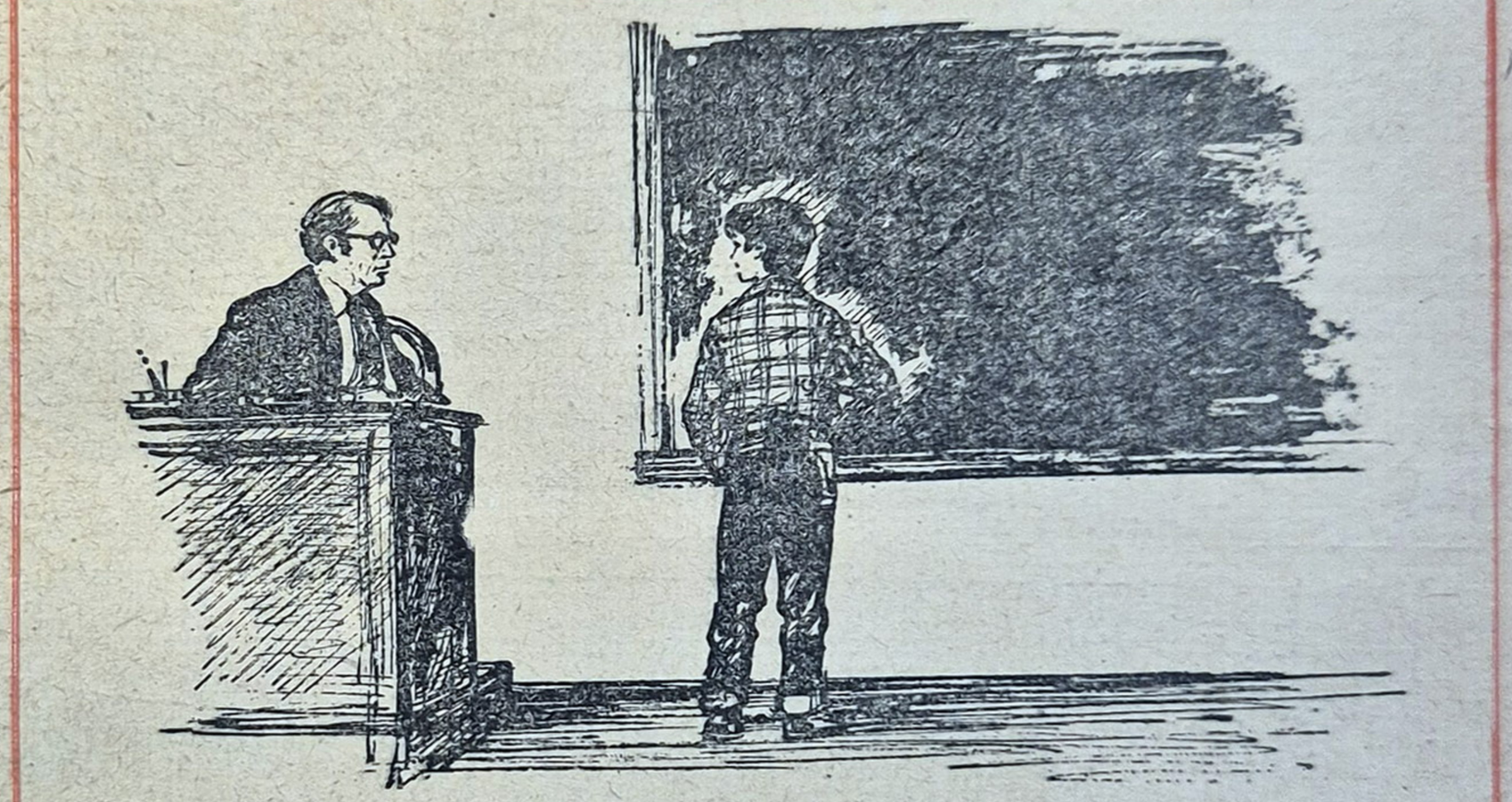

Rys. St. Rozwadowski

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" W-wa ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 5061 A-60

— A kto ich nie ma? Ja też się „gimnastykuję" i chodzę prawie na głowie, by dostać trójkę.

— Na mnie profesor się uwziął.

— Jak będziesz umiał, to może się nawet uwziąć, a trójkę zarobisz.

— Widzisz, ja się ciągle denerwuję.

— Trzeba było się nie wygłupiać z tym coltem. Zrozum, jak byłbyś matematycznym geniuszem, to by ci nawet dwa colty nie zaszkodziły. A tak trzeba uważać. Nie kapujesz matmy?

— Kiedyś kapowałem, teraz coraz mniej.

— Wiesz, znam w „Kurierze" redaktora od krzyżówek i różnych zagadek. Matematyczna głowa. Jak on mi coś wytłumaczy, to nawet gdybym nie chciał, muszę zrozumieć. Przyjdź do redakcji po południu, będzie miał dyżur i zobaczysz, że ci pomoże.

— Dobrze, przyjdę, ale i tak będzie na nic.

— Nie histeryzuj! Baba jesteś? Kiedy wraca Kapitan?

Tak nazywali mojego ojca. Nie wiem dlaczego, może żeby zrobić mi przyjemność, a może tak im pasowało. Tata, jak się o tym pierwszy raz dowiedział, śmiał się jak nigdy. Był tylko mechanikiem i chyba nawet nie marzył, by zostać kapitanem. Lubił te swoje maszyny na statku. W maszynowni każdy tłok nazwał jakimś żeńskim imieniem.

— Ojciec powinien przypłynąć, jak wszystko dobrze pójdzie, za tydzień. Rozmawialiśmy z nim niedawno. Powiedział, że ma dla mnie jakieś płyty. Ostatnie przeboje, Bangla Desz.

— Pożyczysz?

— Jasne.

— A Kapitan gdzie teraz pływa?

— W zeszłym tygodniu był w Casablance. Teraz jest w Hiszpanii. Może w Bilbao?

— To jest życie, co?

— Bo ja wiem?

— Co ty? Nie chciałbyś być marynarzem?

— Wcale o tym nie marzę.

— Głupi! Tyle można zwiedzić. Tyle zobaczyć. Co tydzień gdzie indziej.

— Tak to wygląda w książkach albo na filmie.

C.d.n.

Nasi w KURDYSTANIE

Pan Edmund Zbigniew Szaniawski — reżyser Wytwórni Filmowej „Czołówka" — zrealizował już ponad setkę filmów dokumentalnych. Widzieliście zapewne „Krzyż Virtuti Militari" lub „Historię Zamku Warszawskiego" wyświetlane także i w telewizji. Z jego podróży po Egipcie, Libii, Iraku, Syrii i Libanie powstały filmy oświatowe przeznaczone dla młodzieży szkolnej. Oto co nam opowiedział o swojej podróży i pracy nad tymi filmami:

— Filmy z krajów będących kolebką naszej cywilizacji przedstawiają widzowi warunki geograficzne i przyrodnicze, zabytki sztuki, a także i nowoczesny przemysł, budowany w tych krajach. Podczas kręcenia filmów w ciągu jednej podróży do Afryki i na Bliski Wschód wraz z operatorami przebyłem samolotem, samochodem i na grzbiecie wielbłąda ponad 20 tysięcy kilometrów.

Pustynia i zabytki kultury sprzed tysięcy lat robią wrażenie ogromne. Ale zupełnie niezrozumiałe, niezgodne z naszym sposobem myślenia zjawiska widziałem w Iraku, w północnej części kraju, zwanej Kurdystanem.

W Mosulu (stolica prowincji), o 2 kilometry od ruin starożytnej Niniwy, na skrzyżowaniu szlaku karawan znajduje się stara dzielnica arabska z siecią krętych uliczek. Przy jednej z nich wznosi się sławny w świecie krzywy minaret, pochylony pod naporem silnych wiatrów. Mosul ma tysiącletnią historię, ale niedaleko miasta znajduje się nowoczesna kopalnia siarki w całości zbudowana przez polskich specjalistów z „Centrozapu". Eksploatacja tej kopalni oparta jest na polskich patentach technologicznych. Nieopodal, w miejscowości Gajara, 30 lat temu także byli Polacy. Obozowali tam nasi żołnierze z Brygady Strzelców Karpackich. Pozostała po nich mała kapliczka wybudowana na wojennym szlaku w 1943 r., którą również filmowaliśmy.

Jadąc od Mosulu na wschód filmowaliśmy uprawne pola oraz rozległe stepy, stanowiące naturalne pastwiska, na których od tysięcy lat pasterze wypasają bydło i olbrzymie stada owiec. Jeszcze dalej na wschód rozciąga się podgórze Kurdystanu. Jego mieszkańcy — Kurdowie — stanowią odrębną rasę, o ich pochodzeniu wiadomo niewiele. Nie są Arabami i mają swój własny język, a od niedawna pewną autonomię. Jest to lud wojowniczy, mężczyźni noszą za pasem pięknie zdobione kindżały, nie rozstają się również z bronią nowoczesną. Zajmują się głównie pasterstwem i drobnym rzemiosłem.

Podgórze Kurdystanu jest jednym z najstarszych rejonów prehistorycznych siedzib ludzkich z epoki kamienia. Nie brakuje tu także śladów historii późniejszej. W jednym z miast o nazwie Ebril, znanym już w 331 roku p.n.e., rozegrała się zwycięska bitwa Aleksandra Wielkiego z Persami.

W całym Kurdystanie postępuje budowa szos i dróg, które są niezbędne dla rozwoju i postępu. W dziki krajobraz coraz mocniej wdziera się nowoczesność. Mrocznymi, pilnie strzeżonymi tajemnicami owiana jest działająca tu sekta Czcicieli Szatana. Obyczaje tej sekty i związane z nimi tradycje budzą lęk w Europejczykach, a także w światłych obywatelach Iraku.

Dyrektor kopalni siarki, bardzo sympatyczny inżynier, zorganizował specjalnie dla nas pokaz, a raczej niezwykły seans. Jego bohaterami była właśnie sekta Czcicieli Szatana. Religia każe im czcić boga zła, gdyż dobry bóg żadnych zachodów nie wymaga...

Czcicieli Szatana zaproszono do nowoczesnej sali klubowej i tam byliśmy świadkami rzeczy niewiarygodnych. Przy dźwięku muzyki i biciu w bębenki obnażona

C. d. na str. 8

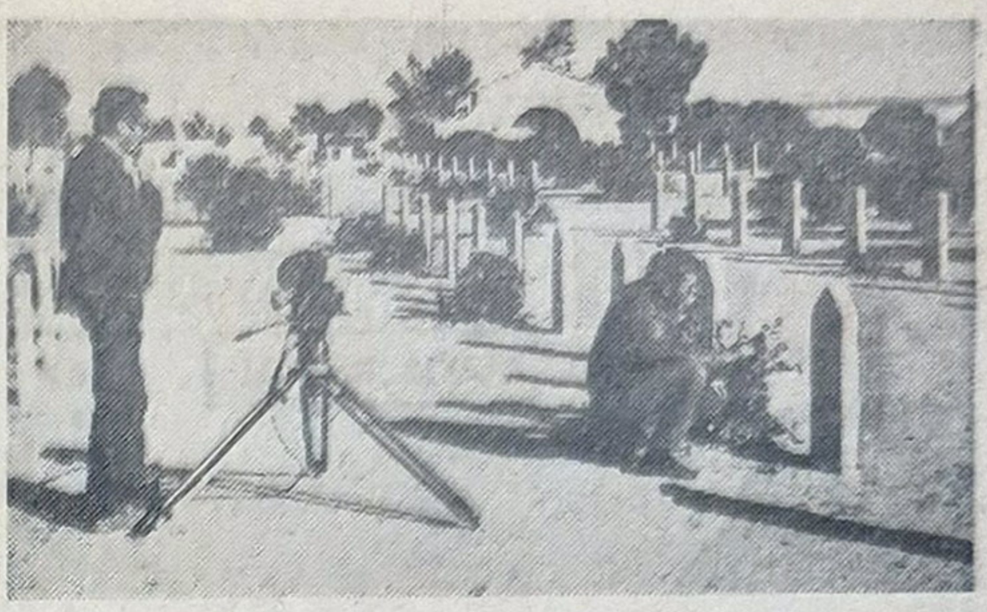

Reżyser i operator podczas kręcenia sceny z cmentarza żołnierzy polskich poległych pod Tobrukiem w czasie II wojny światowej.

Tak wyglądają młodzi mieszkańcy Kurdystanu, części Iraku, która zachowała tradycje wywodzące się z czasów odległych od nas o tysiące lat...

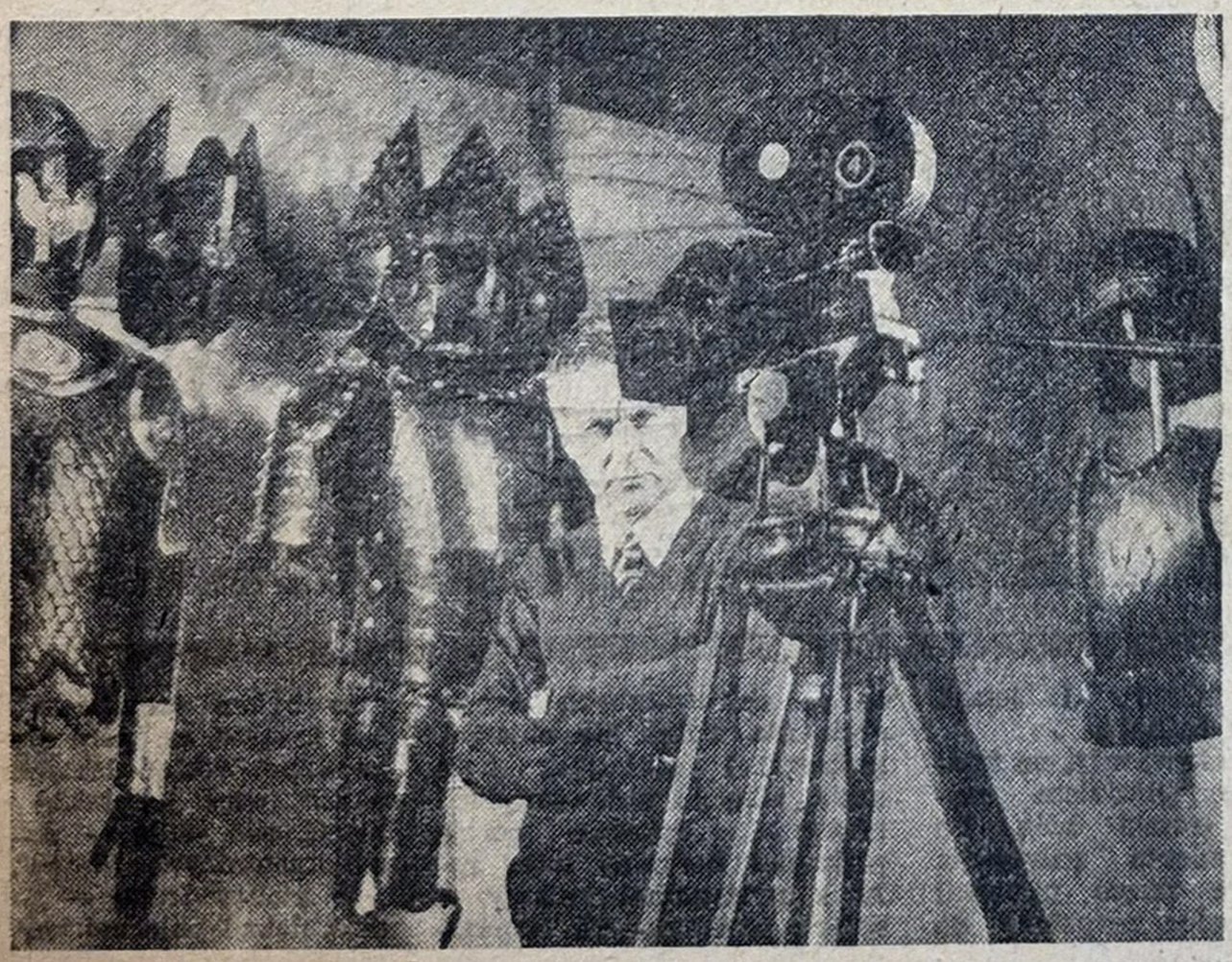

Edmund Zbigniew Szaniawski jest reżyserem i autorem scenariuszy ponad 100 filmów dokumentalnych. Obecnie realizuje film o dziejach Muzeum Wojska Polskiego. *Foto: A. Janiszewski*

Odcinek 8

Niko szedł wykonać zemstę, a pobratał się z wrogiem. Nie tylko nie czuł do Akieli nienawiści, ale nawet podobał mu się ten chłopak. Zataił więc swoje prawdziwe nazwisko. Całe zdarzenie musiał trzymać w tajemnicy. Czauchia i inni nie darowaliby mu. Cała ta sprawa nie dawała mu spokoju.

ZEMSTA RODU KABUNAURI

wg powieści H. BOBIŃSKIEJ, oprac. B. TYLICKA, rys. JAN ROCKI

NASI W KURDYSTANIE

Dokończenie ze str. 7

do pasa grupa 20 mężczyzn wpadła w taneczny trans. W pewnym momencie patriarcha sekty mieczem grubości naszego floretu zaczął przebijać obnażone brzuchy mężczyzn. Widziałem jak ugina się skóra, jak ostrze wchodzi w głąb ciała, a także jak przeszywszy je na wylot wyłania się z drugiej strony. Niesamowita historia. Niejasna także dla lekarza - chirurga z Krakowa, który przebywał w Mosulu z ekipą polskich specjalistów i leczył miejscową ludność.

Rany nie krwawiły, na twarzach nie widziałem najmniejszej oznaki bólu. Po wyjęciu miecza patriarcha za każdym razem ujmował w dwa palce rozpalony do czerwoności węgielek, wrzucał go z powrotem do garnka i gorącymi palcami dotykał okaleczonego miejsca. Na skórze pozostawała tylko szrama.

Na tym jeszcze nie koniec. Otóż dla nas, którzy wiemy, że po chirurgicznych zabiegach nie wolno się objadać, najbardziej szokująca była uczta, jaka po tych obrzędach nastąpiła. Pokaźne porcje pieczonej baraniny oraz ryżu z rodzynkami znikały w ustach naznaczonych mieczami Czcicieli Szatana. Apetyt dopisywał, zgodnie z miejscowym zwyczajem posilano się wkładając pożywienie wprost do ust palcami.

Czym można wytłumaczyć to niesłychane zjawisko, którego byłem świadkiem? Oto jest pytanie, na które nie mogą odpowiedzieć lekarze, nie należy więc jej także oczekiwać ode mnie — reżysera dokumentalnych filmów.

W stolicy Iraku — Bagdadzie, dokąd pojechaliśmy później, powiedziano nam, że praktyki tej sekty są przez rząd zakazane. Dlatego w filmie nakręconym w Kurdystanie tych scen nie znajdziecie. Musicie zatem wierzyć na słowo. **A. GRZYBOWIECKI**